

Miasto upokorzeń i miłości



Józef Hen, *Nikt nie woła*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013

Józefa Hena czytelnicy najbardziej cenią za głośne biografie Boya-Żeleńskiego, Stanisława Augusta,

Michała de Montaigne'a. Dziewięćdziesięcioletni dziś pisarz zadebiutował, mając zaledwie dwadzieścia cztery lata. Przedmowę do pierwszej książki *Kijów, Taszkient, Berlin* napisał nie byle kto, bo jeden z najbardziej znanych polskich reporterów Ksawery Pruszyński.

Hen mimo dość okazałego dorobku twórczego (licznych powieści, opowiadań, reportaży i scenariuszy) nigdy jednak nie był specjalnie rozpieszczany przez krytyków literackich. Można odnieść wrażenie, że dopiero kolejne reedycje jego książek pozwolą wydobyć go z czytelniczego czyścica, w jakim się znalazł, i przywrócić mu należne miejsce w literackiej hierarchii.

Książka *Nikt nie woła* Hena została napisana w 1957 roku, ale drukiem ukazała się dopiero w 1990 roku. Dziś dzięki Wydawnictwu Literackiemu otrzymujemy jej wznowienie. Perypetie związane z próbą wydania książki zaraz po napisaniu przytacza pisarz w odautorskim posłowiu; pierwszą część powieści przedłożył oficynie Czytelnik w okresie „odwilży” w 1956 roku i otrzymał zapewnienie, że wydawnictwo jest zainteresowane jej publikacją. Autor uparł się, że dopisze część drugą. Gdy ją ukończył kilka miesięcy później i dostarczył redakcji, „odwilż” w Polsce się skończyła i szans na druk już nie było. Także z początkiem lat osiemdziesiątych zablokowano jej wydanie.

Dzięki namowom kierownika literackiego zespołu Kadr Tadeusza Konwickiego i reżysera Kazimierza Kutza w 1959 roku powstał scenariusz *Nikt nie woła*, według którego Kutz nakręcił rok później film. Hen tak to wspomina: „Konwicki i Kutz

zapalili się. »Słuchaj, ten romans z drugiej części to coś niezwykłego! Zrób coś, żeby można było kręcić!«. Naradzaliśmy się. Wysnuj film o trudnej miłości – miłość jest możliwa wszędzie, przekonywali. Zgoda. Trzeba uciec z Samarkandy, uciec od sowieckiej rzeczywistości. Przenieś akcję do Polski, tuż po wojnie, na czas wielkiej wędrówki na Ziemię Zachodnią”.

W filmie z muzyką Wojciecha Kilara, zjawiskowymi zdjęciami Jerzego Wójcika zagrali między innymi: Zofia Marcinkowska, Henryk Boukołowski, Barbara Krafftówna, Halina Mikołajewska. Niedawno w rozmowie z Aleksandrą Klich emitowanej w programie 2 TVP Kutz uznał film za najlepszy w całym swoim reżyserskim dorobku.

Wróćmy jednak do zasadniczego pytania: cóż takiego wywrotowego albo niepoprawnego politycznie w tej książce było, że nie przeszła przez sito cenzury, a miejsce akcji w scenariuszu filmowym trzeba było zmienić?

Samarkanda – miasto w Uzbekistanie to miejsce, do którego zsyłano Polaków już za czasów powstań: listopadowego i styczniowego. W mieście „moich upokorzeń i mojej miłości”, jak Samarkandę nazywa Hen, znalazł się pisarz (a także Bożek, bohater *Nikt nie woła*) w 1943 roku, po ucieczce z batalionu pracy stacjonującego pod Taszkientem. W Samarkandzie pracował jako robotnik w fabryce i dozorca w szkole. Pisarz, tworząc powieść, bogato czerpał z własnych przeżyć czasów wojny. Losy Polaków pracujących w sowchozach i kołchozach, strobatach (batalionach pracy) czy łagrach, historii Niemców z Powoźza

aresztowanych przez NKWD... nie były to tematy mile widziane przez cenzurę.

Hen wraz z wybuchem drugiej wojny światowej znalazł się na terenach zajętych przez Rosjan, latem 1942 roku budował linię kolejową łączącą Taszkient z zagłębiem węglowym w Angrenie. Podjął wtedy decyzję o ucieczce z myślą o dostaniu się do tworzącej się armii Andersa. Mimo dotarcia przed oblicze komisji wojskowej nie został do armii wcielony, zdecydowało o tym jego żydowskie pochodzenie. Musiał radzić sobie sam. Były to czasy, w których buty czy płaszcz stanowiły najcenniejszy skarb, chleb lub cieplejszy posiłek były na wagę złota. Nie bez przyczyny pierwsza część powieści zatytułowana jest *Boso*, część druga *W butach*.

Gdy po latach pisarz dwukrotnie (w 1956 i 1980 roku) odwiedzał Samarkandę, notował we wspomnieniach *Nie boję się bezsennych nocy*: „Szedłem znajomym skrótem, krętymi i pustymi uliczkami lepierek o bielonych, ślepych ścianach. Teraz myślę, że bliższa mi była tamta Samarkanda, cicha i zapomniana przez Europę, słoneczna i ocieniona morwami, gdzie drzemały pośród lepierek i chadzów wodnych opustoszałe meczety, medresy (uczelnie) i grobowce. I bazar, malowniczy bazar samarkandzki w niczym już nie przypomina wschodniego suku. Nie wjeżdża się tu już na osiołku, nie sprzedaje dobytku z ręki, nie jest to już miejsce wielkiej przygody”. Słoneczne place wypełnione niegdyś nawoływaniem sprzedawców zajęły parkingi samochodowe, bazyry zaczęły odwiedzać turyści. „Tylko lepszy wypieka się po dawnemu nad żarem

z drzewa saksaułu, we wnętrzu glinianego pieca, który przypomina duży dzban. Ale i ten piec niedługo zamienią na gazowy. »Czy smak placków od tego się nie pogorszy?« – zapytuje. »Pogorszy« – zgadzają się z uśmiechem spokojnej rezygnacji”.

Józef Hen swoją przyszlą żonę Irenę (Renę) poznał w szkole pedagogicznej właśnie w Samarkandzie. Wyczuwa się w trakcie lektury, że historia miłosna głównego bohatera powieści Bogdana Bergena (Bożka) i Leny opiera się na osobistych wspomnieniach i przeżyciach pisarza. Siedemnastoletni warszawiak i dziewiętnastoletnia lwowianka zmagają się z głodem, ubóstwem, samotnością i ciężką fizyczną pracą. Chleba często nie ma, nabyć go można jedynie na kartki żywnościowe, marne lepianki (w jednej z nich pomieszkuje Bogdan) zimą nie zapewniają ochrony przed mrozem. Sytuację Polaków na Wschodzie dodatkowo komplikowały wydarzenia historyczne:

Przedwiośnie 1943 roku dało nam wszystkim w kość. Po zwycięstwie stalingradzkim niektórym się wydawało, że już-już koniec, ale wojna wciąż trwała i ludzie zaczęli się poddawać. (...) Radio przestawało nadawać triumfalne nazwy wyzwolonych miast. Ofensywa zatrzymała się. Niemcom udało się nawet odbić kawał Donbasu. Stalin zerwał z Sikorskim, ośrodki pomocy dla rozproszonych obywateli polskich zamknięto, a u nas w Samarkandzie aresztowano p. Nowackiego, delegata Rządu.

Najbardziej przykuwa uwagę czytelnika styl pisarski Hena: lapidarny, oszczędny

w słowach, a jednak wzbudzający emocje, przykuwający uwagę, potrafiący oddać nastroje, uczucia. Trudno znaleźć pisarza, który pisałby w podobny sposób. Wydaje się, że najbardziej zbliżoną techniką pisania posługiwał się w swojej prozie angielski podróżnik Bruce Chatwin.

Zapraszając do lektury, a nie zdradzając do końca fabuły powieści Hena, pozwolę sobie zakończyć jeszcze jednym cytatem, który oddaje bogactwo stylu warszawskiego prozaika:

– Charaso – ucieszył się Fajzijek. – Ja ładnie. Ja kształsony. Siedem klas w Kazaniu.

– Zaczynaj, Bergen.

Bożek zasiadł przy stoliku. Czuł odrętwienie w całym ciele. Przegra. Oglądał wczoraj dawne wykazy Fajzijewa i zrozumiał, że nigdy nie postawi takich okrągłutkich literek jak tamten. Straci to miejsce przy oknie, z którego dwa dni przyglądał się krzątaniu w obozie, ludziom biegającym z menażkami, do kuchni, Uzbekom przywożącym na osiołkach zsiadłe mleko lub wiozącym z gór śnieg w skórzanych burdukach. Światło padało na stół z papierami, na atrament pachnący chemicznym ołówkiem. Było ciepło i dobrze w ciągu tych dwóch dni, twarz nastawiało się na promienie słoneczne i marzyło, że się jest w Warszawie, na Lesznie, obok posągu Orędowniczki, że mija się gotycką wieżę kościoła ewangelików.

– „Nasze oddziały – usłyszał nagle – toczyły boje w okolicach miast...” Dlaczego nie piszesz?

Grzegorz Nurek

